

# Pani Hańska



TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

## Pani Hańska

Dwa są dla kobiety sposoby wejścia do literatury. Jeden, to pisać książki; drugi, to stać się czymś w życiu wielkiego pisarza. Ta druga droga jest wdzięczniejsza, bardziej kobieca i — może trwalsza. Ale jakimiż w zamian najeżona niebezpieczeństwami! Pomyślcie tylko: przez setki lat każdy jej postępek, każde drgnienie serca, każde słowo będzie przedmiotem badań zawodowych znawców duszy ludzkiej, przedmiotem śledztwa ciągnącego się przez całe wieki, wciąż wszczynanego na nowo na podstawie coraz to nowych świadectw i dokumentów! Czy jest kobieta, która by wytrzymała taki krzyżowy ogień? Może by się taka i znalazła, ale obawiam się, że na jej widok ów genialny pisarz drapnąłby gdzie pieprz rośnie!

Kobieta, Literat

Przedmiotem takiego procesu jest od kilku dziesiątków lat pani Hańska. Ta istota uwielbiana i kochana przez Balzaka do ostatnich granic, została posadzona, w imię kultu dla pisarza, na ławie oskarżonych, z dwiema okolicznościami obciążającymi: jedna, że była *cudzoziemką*, a druga, dość niebezpieczna w naszej demokratycznej epoce, że była *wielką damą*... Nie znalazła obrońców i w swojej ojczyźnie, dlatego może znowuż, że była Polką... Dopiero w ostatnich miesiącach pojawiły się dokumenty i głosy skłaniające do nieodzownej rewizji tego „procesu”.

Ale dlaczego rzecz traktować w ten sposób? Skąd ta potrzeba skazywania lub uniewinniania, tu gdzie jedyną drogą jest *rozumieć*? Czemu ta tendencja, aby w jakiejś lapidarnej formułce zamknąć stosunek dwojga ludzi, ciągnący się przez siedemnaście lat, stosunek skomplikowany tyloma czynnikami, snujący się w warunkach tak zupełnie odmiennych od dzisiejszych? Czy my dziś, w epoce już nie kolei żelaznych i telegrafu, ale aeroplanu i radia, możemy naszymi pojęciami mierzyć tę romantyczną historię? Ten stosunek, gdzie list wędrował tygodnie, gdzie osiem lat upłynęło między jednym a drugim widzeniem kochanków, tę miłość poczętą na niewidziane, przez korespondencję? I dlaczego do kobiety, dlatego że weszła w życie wielkiego człowieka, ma być przykładana miara jakiegoś anioła? Skąd my wiemy, czy on by chciał anioła, czy by pokochał „anioła”, czy byłby z nim szczęśliwy? Była w życiu Balzaka kobieta, oddana mu bez miary, która mówiła doń: „Kochaj mnie rok, a ja będę cię kochała całe życie”... I Balzac nie kochał jej ani roku, a z miłości jej, jeżeli w istocie przetrwała całe życie, nic a nic mu nie przyszło. Czytajmy natomiast słowa, w jakich, na przestrzeni siedemnastu lat, mówi o pani Hańskiej i do niej! Nie była aniołem, była tylko kobietą, i za to Balzac ją kochał; była kobietą pewnej sfery, pewnej kasty, i dlatego Balzac ją ubóstwiał.

Zanim skreślimy dzieje tego dziwnego romansu, naszkicujmy figury jego bohaterów w chwili, gdy *dusze* ich (można tu użyć z całą ścisłością tego poetycznego wyrażenia, gdyż znajomość ich była przez długi czas czysto duchowa) zatem, gdy dusze ich się spotkały.

W chwili, gdy Balzac otrzymał pierwszy list od nieznannej korespondentki z Ukrainy, która tak miała odtąd zaważyć na jego życiu, miał lat trzydzieści trzy. Znajdował się wówczas w pełni twórczości, w zaraniu wspaniałej sławy; był w literaturze zjawiskiem olśniewającym w najwyższym stopniu. Długo czekał na ten dzień. Młodość spędził w twardych warunkach, mocując się z sobą, szukając własnej drogi. Chcąc zdobyć wpierw niezależność, a potem swobodnie poświęcić się literaturze, którą w pierwszych latach traktował zarobkowo, wdał się w przedsiębiorstwa, zakończone bankructwem i ogromnym długiem. Wówczas uciekł od wszystkiego, zagrzebał się w jakimś kącie i rzucił się z powrotem do pióra. I o dziwo, pierwsza powieść, którą napisał w tych warunkach, *Szuania*, zyskała mu sławę. Niebawem ukazała się *Fizjologia małżeństwa*: Balzac staje się

nie tylko głośnym, ale i modnym. Tomikiem *Sceny z życia prywatnego* zdobył sobie kobiety, które *Fizjologia małżeństwa* zaintrygowała, zachwyciła, ale i oburzyła. Tym razem zachwyty był jednogłośny; żaden pisarz nie umiał tak wnikać w subtelności kobiecego serca. W roku 1832 ukazuje się *Jaszczur* który znów poruszył czytelników i krytykę. W ogóle w tych latach 1830–1832, wciągu dwóch lat, pojawia się około 200 większych i mniejszych utworów jego pióra, powieści, nowel, artykułów. To istna erupcja wulkanu.

To był pisarz. A człowiek?

Balzac o sobie gdzieś mówi: „Byłem stworzony do przeżywania namiętności, a los skazał mnie na opisywanie ich”. Istotnie młodość Balzaka to jeden namiętny krzyk pragnienia: łaknie wszystkiego, nie wiadomo czego bardziej, sławy czy miłości... Ale pomiędzy tym ciężkim, niezręcznym chłopcem a błyszczącym światem Paryża była przepaść, zdawałoby się nie do przebycia. Przyszła sława i wyrównała poniekąd fizyczne braki tego otylego, pretensjonalnie a źle ubranego człowieka, który nie miał w sobie nic z adonisa: jego lwia głowa, magiczny blask nieporównanych oczu zaczęły wabić ku niemu.

A miłość? Ta wielka miłość, o której marzył, przyszła do niego w zaraniu młodości; ale przyszła w postaci wół tkliwej, wół ironicznej. W miasteczku niedaleko Paryża, gdzie osiadła jego rodzina, poznał dwudziestoparoletni chłopiec kobietę, która przez lata miała wpływ na jego życie. Jej zawdzięcza swoje *wychowanie* o ileż ważniejsze od tego, które otrzymuje się w szkole; ona miała być później jego podporą w najcięższych dniach próby, ją będzie całe życie wspominał jak swego dobrego ducha. Ale pani de Berny, w chwili gdy ją dwudziestoparoletni chłopiec poznał i pokochał, miała czterdzieści pięć lat i dziewięcioro dzieci. Jest coś bardzo balzakowskiego w tym kompromisie serca: jesteśmy tu już w pełni *Komedii Ludzkiej*...

Kiedy przyszła sława, kobiety wzięły Balzaka w swoje ręczki. Wielki świat, to o czym tak marzył za młodu, otworzył dlań swoje salony i co ważniejsze swoje buduary<sup>1</sup>. Księżne! Najpierw księżna mniej autentyczna, bo tylko napoleońska. księżna d'Abrantes: później prawdziwa księżna de Castries (wówczas margrabina de Castries); sam kwiat arystokratycznej dzielnicy Saint-Germain. Ale, niestety, to co Balzac brał za miłość wyciągającą doń ręce w najpowabniejszej jej postaci, było w istocie ciekawością snobinetki, zabawą Celimeny<sup>2</sup>, radej że może oprowadzać na jedwabnej nitce swojego Alcesta<sup>3</sup>. W rezultacie — rana serca i miłości własnej; rana, którą Balzac przeszedł bardzo ciężko. I właśnie w tym momencie, gdy jedna miłość zwiędła, a druga zraniła go boleśnie, zjawiała się na horyzoncie jego życia owa daleka *cudzoziemka*, która stała się dlań — i na całe życie — realizacją wszystkich jego marzeń o kobiecie, o miłości, i wszystkich ambicji społecznych, które u Balzaka łączą się nierozdzielnie z pojęciem miłości.

A teraz, kim była pani Hańska? Urodziła się w r. 1806 albo w 1804 (z kobietami nigdy nie wiadomo!). Pochodziła z wielkiej rodziny Rzewuskich. Była siostrą znakomitego powieściopisarza Henryka Rzewuskiego, oraz siostrą owej Karoliny Sobańskiej, sławionej miłośką Adama Mickiewicza, bliską krewną słynnego Emira Rzewuskiego. Duma rodowa oraz wysoka umysłowa kultura były tradycyjne w rodzie Rzewuskich. Rodzice panny Eweliny, w trudnym położeniu majątkowym, szukali dla niej męża, który by przede wszystkim był bogaty. Znaleźli go w osobie p. Wacława Hańskiego, przyzwoitego człowieka, właściciela olbrzymich włości z rezydencją w Wierzchowni, wychowanego w Wiedniu, w miarę nudnego, w miarę nijakiego i starszego o dwadzieścia pięć lat od panny. Małżeństwo to odbyło się w r. 1822 albo w r. 1818 (kobiety pod względem dat urągają najściślejszym badaniom historii literatury). Z małżeństwa tego urodziło się pięcioro dzieci; czworo umarło we wczesnym dzieciństwie, została tylko najmłodsza córeczka Anna.

Życie młodej pani Hańskiej, puste i bezbarwne, płynęło tedy w Wierzchowni. Zapełnia je marzeniem i lekturą. Władając językiem francuskim jak swoim własnym (ba, może lepiej?), pogrąża się w literaturze francuskiej: sądząc z zachwyty i cytatów w listach Balzaka, pani Hańska zna istotnie literaturę i historię Francji na wylot. Śledzi wszystkie nowości, myślami przebywa w owym mieście, które w owym czasie tak magicznie

<sup>1</sup>*buduar* — pokój pani domu służący do odpoczynku. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Celimena* — bohaterka *Mizantropa* Moliera. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Alcest* — bohater *Mizantropa* Moliera. [przypis edytorski]

ośniewało Europę: w Paryżu. W lutym r. 1832, zachwycona tomem młodego pisarza, którego imię zaczyna zaledwie wypływać, Balzaka, odważa się na zuchwały krok będący jedyną ucieczką pięknych dusz pleśniejących na zapadłej wsi lub na prowincji: pisze do Balzaka list. Och! z zachowaniem wszystkich ostrożności: list jest bez podpisu, kreślony ręką guwernantki francuskiej, panny Henryki Borel. List ten zaginął: zdaje się, że, obok entuzjazmu wywołanego *Scenami z życia prywatnego*, zawierał on krytykę sceptycyzmu i brutalności *Jaszczura* i zaklinał pisarza, aby wrócił do źródeł czystszych natchnień. W tej chwili właśnie Balzac kończył druk swoich *Ucieszonych opowiadań*, poczętych z ducha Rabelais'go i Brantôme'a... Musiał się uśmiechnąć; a może uczuł się zakłopotany?

Ile listów Balzac otrzymał tą drogą? Nie wiadomo. Zachowały się dwa. Żaden z nich nie jest pisany ręką pani Hańskiej.

Pierwszy, trzeba to przyznać, nie jest interesujący. Ale styl ten, który dziś dla nas jest mdły i trochę śmieszny, był stylem epoki!

„...Pan musisz kochać i być kochanym; spójnia aniołów musi być waszym udziałem; dusze wasze muszą kosztować nieznaną szczęśliwość. *Cudzoziemka* kocha was oboje, i chce być waszą przyjaciółką: i ona umiała kochać, ale to wszystko. Och! Pan mnie rozumie! ...

„...Pragnę pisać do pana czasami, przysyłać panu moje myśli, refleksje. Niech pan mnie nie uważa za jakąś egzaltowaną wariatkę: nie, ja jestem prosta i szczerą, ale nieśmiałą i trwożliwą...

„...Pańskie pisma przejęły mnie uczuciem głębokiego entuzjazmu; pan jesteś świetnym meteorem, który ma dać życie i ruch nowej treści, ale niech się pan strzeże rafl... Otaczają pana, czują to... Chciałabym być jasnym aniołem, i ustrzec pana od wszelkiego błędu...

„...Podziwiam pański talent, składam hołd pańskiej duszy, chciałabym być pańską siostrą!...”

List — i to najważniejsze — zawierał w końcu sposób dania odpowiedzi w dzienniku „La Quotidiène”, który miał wstęp do Rosji: to dziecię Ukrainy wynalazło ową tak dziś rozpowszechnioną w dziennikach rubrykę „korespondencji prywatnej”!

List ten pisany był w listopadzie r. 1832. Balzac świeżo był wówczas po epizodzie z panią de Castries, który mu rozdarł serce i upokorzył głęboko jego ambicję, Nieznajoma zjawiała się w porę. Pisarz zamieścił w „La Quotidiène” następującą notatkę:

„Pan de B. otrzymał wiadomą przesyłkę; dziś dopiero może dać znak za pomocą tego dziennika i żałuje, że nie wie, dokąd skierować odpowiedź”.

Niebawem otrzymał nową przesyłkę z Ukrainy: była nią książka oprawna w zielony safian: *Naśladowanie Chrystusa*. Przyszło ono w chwili, gdy Balzac obmyślał swoją ewangeliczną powieść *Lekarz wiejski*. Ta *telepatia* — jakbyśmy dziś powiedzieli — sprawiła głębokie wrażenie na umyśle pisarza, w którym realizm kojarzył się zdumiewająco z mistycyzmem. W styczniu r. 1833 nadeszła odpowiedź na jego notatkę w „La Quotidiène” z nadzieją rychłego wskazania drogi korespondencji. Jakoż pierwszy list Balzaka nosi datę: *styczeń r. 1833*. Zabawny szczegół: jak pierwsze listy pani Hańskiej pisała panna Borel, tak Balzac napisanie jednego z pierwszych swoich listów powierzył przyjaciółce swojej, pani Carraud: i oto te dwa listy, kreślone na wpol dla zabawy, *obcą ręką*, rozstrzygnęły o losie dwojga adresatów...

Balzac wciąga się w tę korespondencję. Pochłonięty swoją pracą, mógł on oddać kobiecie nadmiar swojej wyobraźni — a nadmiar ten był olbrzymi — ale w życiu realnym nie miał po prostu dla niej... czasu! Kiedy podążył za margrabiną de Castries do Aix, poszły tam za nim korekty, rozpoczęte rękopisy, zobowiązania; aby im nastarczyć, Balzac wstaje o piątej rano, pracuje do piątej po południu i dopiero resztę czasu oddaje swojej damie... Nic dziwnego, że kobietom to nie wystarczało i że je drażnił ten podział. Otóż tutaj Balzac może połączyć wymagania tego idealnego *flirtu* z wymaganiami swego dzieła. Pisze długie listy, a ton stopniowo staje się coraz gorętszy. W lutym 1833 pisze: „Kocham cię, choć nieznaną...”. W marcu: „Już zanadto panią kocham, mimo iż cię nie widziałem. Są pewne zdania w twoich listach, które przyprawiają mnie o bicie serca... Wolę jeden twój list niż sławę lorda Byrona...”. W lipcu: „Kochać się, nie znając, to męka...”. W sierpniu: „Jutro złamałbym pióro, gdyby pani tego żądała; od jutra żadna

List

kobieta nie usłyszy mego głosu...”. Trzeba wierzyć, że listy pani Hańskiej musiały posiadać szczególny urok, aby tak podziałać na człowieka, któremu nie zbywało na hołdach niewieścich! Spowiada się jej ze wszystkiego, uśmierza jej niepokoje, zadowala jej ciekawość szczegółami paryskiego życia. Czytając korespondencję Balzaka z tego okresu, ufną, tkliwą, namiętą, trudno w istocie pamiętać o tym, że to są listy dojrzałego mężczyzny do kobiety, której nigdy nie widział na oczy.

Można łatwo zgadnąć, że pani Hańska obmyślała tymczasem sposób wydostania się z pustelni w Wierzchowni i zbliżenia się do swego idealnego kochanka. Nie były to wówczas rzeczy tak proste; pomijając inne trudności, trzeba było pozwolenia cara, które ściśle określało dozwolone miejsce pobytu. I tak, nie pozwolono panu Hańskiemu wybrać się do Paryża. Podejrzewają, że chytry szlachcic, który zresztą nie miał najmniejszego pojęcia o żoninej korespondencji, sam postarał się o ów zakaz, aby nie musieć wieść żony do nowoczesnego Babilonu. Udzielono natomiast pozwolenia na wyjazd do Szwajcarii. I tam, w Neuchâtel, nastąpiło umówione spotkanie kochanków. Było to w półtora roku po pierwszym odezwaniu się pani Hańskiej. Polka miała czekać na swego pisarza na promenadzie, z tomem Balzaka w ręku.

Co do pierwszego spotkania istnieje dwojaka wersja. Jedna, bardzo piękna, to iż pani Hańska, ujrawszy Balzaka, którego znała z portretów, wzruszona upuściła książkę. Wówczas on rzucił się ku niej i wymienili ten podwójny okrzyk: „Ewo! — Honoriuszu!”

Druga wersja, mniej poetyczna, to że pani Hańska, widząc zbliżającego się krótkiego i grubego, dość groteskowo wyglądającego jegomościa, pomyślała sobie w duchu: „Jezus Maria, byle to nie był ten!”. Bądź co bądź, jeżeli pierwsze wrażenie było rozczarowaniem, Balzac umiał szybko zmienić ten nastrój i oczarować panią Hańską tak, iż zapomniała o fizjonomii<sup>4</sup> i stroju. Co się tyczy Balzaka, ten jest zachwycony. W liście do siostry pisany na gorąco wysławia swoje szczęście, w stylu zresztą dość kawalerskim.

„...Grunt, że mamy dwadzieścia siedem lat, śliczną buzię, najpiękniejsze w świecie czarne włosy, miękką i rozkoszną cerę brunetki, maciupą rączkę, dwudziestosiedmioletnie naiwne serduszko...

Nie mówię ci o niesłychanych bogactwach. Cóż to znaczy wobec arcydzieła piękności... Do tego oko powłóczyście, które, skoro się weźmie do roboty, staje się bosko rozkoszliwe. Byłem pijany miłością”.

I oto, mimochodem, znajdujemy w tym liście do siostry ciekawy inwentarz miłosnego życia Balzaka, z czasu, gdy wymieniał tę egzaltowaną korespondencję z *nieznajomą*:

„...Nie wiem komu to opowiedzieć: to pewna, że nie mogę tego opowiedzieć ani *jej*, wielkiej damie, straszliwej margrabinie (pani de Castries), która podejrzewając tę podróż, spuszcza z tonu i przesyła mi rozkaz, aby się z nią spotkać u księcia de F...; ani też *jej*, biednej, prostej i rozkosznej mieszczaneczce. Jestem ojcem — oto inny sekret, który ci miałem zwierzyć — i posiadaczem milutkiej osóбки, najnaiwniejszego stworzenia pod słońcem, która spadła mi niby kwiat z nieba, która przychodzi do mnie po kryjomu, nie wymaga ani listów, ani nadskakiwań, i powiada: »Kochaj mnie rok, a ja będę cię kochała całe życie«.

„Ani też *jej*, najukochańszej, (pani de Berny) która jest o mnie zazdrosna bardziej jeszcze, niż matka o mleko swoje które daje dziecku! Nie lubi *Cudzoziemki*, właśnie dlatego, że *Cudzoziemka* tak bardzo mi odpowiada.

„Wreszcie nie *jej*, która chce mieć swoją codzienną porcję miłości, i która, mimo że lubieżna jak tysiąc kotek, nie ma ani wdzięku, ani kobiecości...

„Tobie zatem, moja dobra siostró etc.”

Oto podszełka życia, którego sentymentalny obraz Balzac malował pani Hańskiej w listach slanych na Ukrainę. Życie to było mniej więcej dość podobne przez następnych siedem lat, przez które zapewniał ją o swojej niezmiennej wierności... I potem zaci biografowie dziwią się pani Hańskiej, że zamknięta na odludziu, na Ukrainie, żarła się tam zazdrością i że nią męczyła Balzaka!

Oczarowawszy panią Hańską, oczarowawszy (normalne zjawisko) jej męża, Balzac, po pięciu rozkosznych dniach spędzonych w Neuchâtel, wraca do Paryża, gdzie go czekają

<sup>4</sup>fizjonomia (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

jego olbrzymie prace i skomplikowane interesy. Wraca z przyrzeczeniami nowego spotkania, tym razem w Genewie. Przez ten czas listy, przesyłane jakąś dyskretną drogą, listy oddychające namiętną miłością. I szczerą, co do tego trudno mieć wątpliwość, kiedy się czyta te karty pełne radosnego upojenia, podziwu, zachwytu. Już w ciągu tego krótkiego pobytu kochankowie wymienili przyrzeczenie małżeństwa, w razie gdyby pani Hańska kiedyś była wolna... Kilka tygodni spędzonych w Genewie są nowym upojeniem. Ale te zbyt krótkie chwile spłynęły: znów Balzac, zakochany po uszy, wraca do swej nadludzkiej pracy, aby dla *niej*, dla swojej Ewy, stać się wielkim, niezależnym, bogatym. Ona, wraz z mężem, córeczką i z całym dworem składającym się z Francuzki Borel i dwóch kuzynek, panien Wyleżyńskich, udaje się do Włoch.

W tej epoce możemy przypuszczać, że pani Hańska była głęboko pochłonięta Balzakiem. Była w tym człowieku, wówczas w zaraniu kipiącego geniuszu, taka moc żywiołu, że trudno było się oprzeć temu potężnemu strumieniowi życia. W czasie pobytu w Genewie Balzac wpisał w albumie to zdanie: „Wielcy ludzie są jak skały, czepiają się ich tylko ostrygi”. Pani Hańska dopisała: „W takim razie ja jestem ostrygą”...

Balzac pisze do niej całe foliały oddychające miłością, żyje nadzieją spotkania we Włoszech, ale żelazna konieczność jego prac, jego straszliwie pogmatwanych interesów trzyma go w Paryżu. Wszystkie piękne projekty oglądania razem Włoch pełzną na niczym. Spowiada się jej ze wszystkich swoich prac, spraw, interesów, tak iż ta korespondencja stanowi istny dziennik Balzaka, nieocenioną skarbnicę szczegółów jego życia. Z jednym zastrzeżeniem, mianowicie co do wszystkiego, co dotyczy jego życia erotycznego. Pod tym względem czyni wszystko co może, aby zatrzeć ślady, a cała słynna „teoria czystości”, którą Balzac głosił jako bezwzględnie obowiązującą dla twórczego człowieka jest, zdaje się, ukuta na intencję pani Hańskiej...

Balzac wcielać musiał zresztą dla niej, dla tej młodej osoby, która pierwszy raz ze swej Ukrainy wychyliła się na świat, urok życia myśli, sławy, urok tego tajemniczego, niepokojącego Paryża; wszystko to, odjeżdżając, zabrał on ze sobą: ją czekał powrót do Wierchowni — śmierć! W tej epoce pani Ewa gotowa była wszystko rzucić i iść za nim. Ale cóż byłby z nią począł Balzac w dwuznacznej pozycji, bez środków, w Paryżu, w pełni swoich prac i kłopotów? Znamy jego *Muzę z Zaścianka*, wiemy jak się to kończy. — Woli na odległość kochać mozną, wykwinną i czarującą „hrabinę”. Musi ją mitygować: „Aniele mój, żadnych szaleństw. Nie, nie opuszczaj swego palika, biedna, spętana kózko. Twój kochanek przybiegnie, kiedy zawołasz. Ale przestraszyłaś mnie”.

Balzac przykuty jest do Paryża. Aby to zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić warunki jego życia i pracy. Zdawałoby się, że pisarz tak głośny, i tym samym dobrze płacony, najswobodniejszy jest w wyborze miejsca! Przeciwnie. Balzac tworzył niemal w drukarni. Pierwotny jego rękopis był szkicem: rozrastał się on i wylał w kolejnych korektach, których bywało po kilkanaście. Musiał tedy być w Paryżu, tam byli już dlań specjaliści zecerzy, włożeni do tej pracy. To pierwsze. Po drugie, wspomniane bankructwo Balzaka zostawiło go ze stutysięcznym blisko długiem; odtąd całe jego życie było ciągłą akrobatyką, lawirowaniem wśród wyplat i terminów. Każdy prawie jego utwór sprzedany był na pniu i miał być dostawiony na termin pod grozą procesów i nowych strat pieniężnych. Całe życie Balzac stawi z tą wiarą, że jeszcze kilka miesięcy wytrwałości, a wyzwoli zupełnie swoje pióro i rozpocznie nowe życie; i wciąż brnie w długi coraz głębiej, głównie dzięki swoim sposobom ratunkowym, które kazały mu się rzucać w coraz to nowe pomysły i spekulacje, zawsze kończące się klęską. Ta cała gospodarka finansowa Balzaka dość jest tajemnicza: faktem jest, iż po kilku latach wytężonej walki dla uwolnienia się z długów, długi te wzrosły ze stu tysięcy do trzystu pięćdziesięciu z górą. Jeszcze w ostatnich latach pani Hańska zapłaciła za niego paręset tysięcy franków. Długi te były klęską życia Balzaka, sparaliżowały jego ambicje, przez nie nie mógł być wybrany do Akademii, bo Akademia nie chciała ryzykować tego, że jej członek może się znaleźć w więzieniu (wtedy istniało więzienie za długi). Ten wielki pisarz, wynajmując mieszkanie, troszczył się zawsze o to, aby miało drugie wyjście, którym mógłby się ulotnić w potrzebie. Te długi były przeszkodą w jego karierze politycznej; czyniły go całe życie ofiarą wyzyskiwaną przez księgarzy, którzy, wiedząc że zawsze ma nóż na gardle, dawali mu połowę tego, co byliby dali, gdyby mógł dyktować swoje warunki. Ta sama wyobraźnia, która stworzyła jego dzieło, płatała mu straszliwe figle w interesach.

Pieniądz

Dodajmy, czym były wówczas podróże. Aby być z panią Hańską pięć dni w Neuchâtel, trzy dni jedzie tam, trzy dni z powrotem, końmi, bez wytchnienia: to było więcej niż dziś np. pojechać do Egiptu, po to aby ucałować rękę ukochanej!

Wyobraźmy sobie teraz położenie zakochanej kobiety! karmionej tymi płomiennymi listami z ciągle powtarzającym się refrenem: jeszcze kilka tygodni wysiłków, pracy, a jestem przy tobie, Kochający, swobodny... I tak całe lata! W końcu twórczość tak go pochłania, tak jest znużony pisaniem, że i tych listów jej skąpi.

Wśród tego o Balzaku obiegają niepokojące wieści. Ten zacny, prawy człowiek, który całe życie poświęcił spłacaniu zobowiązań, miał, wskutek swego nieporządku finansowego, fatalną opinię. Wszystko to sączą w ucho bliscy pani Hańskiej, chcący ją ustrzec od tego „szatańskiego” wpływu. Dochodzą ją wciąż nowe wieści o sprawach miłosnych Balzaka, wieści zarówno prawdopodobne, jak — trzeba powiedzieć — w części bodaj prawdziwe. Zresztą, dla tej mieszkanki Wierchowni, czymże musiał być ten Paryż, jakimż gniazdem pokus, zepsucia! I ta faza ich życia bez żadnej nadziei trwała lat siedem! Doprawdy, bardzo są surowi ci biografowie Balzaka, którzy potępiają panią Hańską, że w tym okresie była zdenerwowana, zazdrosna, i że często męczyła Balzaka swoimi pretensjami. Miał on zresztą w tej epoce dosyć istot, które go pocieszały.

Ale nie uprzedzajmy wypadków. Tych siedem lat beznadziejnej rozłąki przyszło dopiero po widzeniu, które nastąpiło w lecie w r. 1835 w Wiedniu, kiedy państwo Hańscy, nie doczekawszy się spodziewanego przybycia Balzaka do Włoch, wracali wreszcie z całym dworem do Wierchowni. Balzac rzuca wszystko: prace, wierzycieli, pędzi do Wiednia, aby ujrzeć ukochaną, zanim się pograży w niedostępne prawie stopy ukraińskie. Drogę do Wiednia obliczał na dziesięć dni: Balzac miał zostać tam *cztery dni* i wrócić. W ciągu tych czterech dni zamierzał — zawsze powieściopisarz — zwiedzić pola bitwy pod Wagram i Essling, potrzebne mu do jego epopei napoleońskiej.

Został w Wiedniu trzy tygodnie, zapominając o Paryżu, o wierzycielach, zobowiązaniach. Wszystkie nieporozumienia roztopiły się we wzajemnej tkliwości. Na wyjeźdźnym Balzac pisze do ukochanej:

„Nic mnie nie może oderwać od ciebie: ty jesteś moim życiem i moim szczęściem, całą mą nadzieją. Czego możesz się obawiać? Prace moje dowodzą ci mojej miłości: przyjechać tutaj, znaczyło przełożyć obecność nad przyszłość. To szaleństwo pijanej miłości: bo, aby zakosztować tej chwili, oddaliłem o wiele miesięcy dnie, w których sądzisz, że będziemy wolni: wolniejsi, bo wolni... och, nie śmiem myśleć o tym”.

Było to w czerwcu 1835. Balzac miał ujrzeć panią Hańską aż w lipcu r. 1843, jako wdowę...

Pani Hańska spędza jeszcze miesiąc w Ischlu, po czym wraca z mężem do Wierchowni. Ileż wspomnień przywiozła z tej pierwszej wycieczki do Europy! Ale czy wystarczają wspomnienia do życia kobiecie, „kobiecie trzydziestoletniej”? Muszą. Pani Hańska, zawsze religijna, staje się nią coraz bardziej; zawsze tkliwa matka, coraz bardziej uczy się w tych latach żyć swoją córką, Anną. Wiele myśli, czyta. Ulubioną jej lekturą stają się *Myśli* Pascala. Z wolna uczy się *sądzić* tego, którego kocha, często ku jego niezadowoleniu, gdyż Balzac jest zdania, że uczucie powinno być ślepe. Mówiono, że pani Hańska nie rozumiała Balzaka. Mnie się zdaje, że rozumiała go bardzo dobrze, i że go kochała i ceniła tak, jak go kochają i cenią najlepsi jego wyznawcy: podziwiając jego wielkie strony, a rozumiejąc i widząc słabe. Nie rozumiała tylko jego gospodarki finansowej, bo tej co prawda nie zrozumie nikt. A Balzac pod tym względem był szczególnie arbitralny i uparty. Robi wciąż szaleństwa i wciąż chce, aby podziwiać jego praktyczność i rozsądek. Zjada go lichwa, wciąż marzy o jakimś heroicznym środku, który by go na zawsze oswobodził. Nie ma mowy o przyjeździe do Wierchowni, na to nie może sobie pozwolić, mimo że dałoby mu to kilka tygodni odpoczynku w przyjacielskiej atmosferze: ale, w rezultacie, puszcza się z dnia na dzień na Sycylię, z fantastycznym pomysłem uruchomienia kopalni srebra, poniechanych tam przed dwoma tysiącami lat przez Rzymian, i — podróż ta, wraz z pobytami we Włoszech, zajmuje mu *trzy miesiące*. Listy jego stają się rzadkie, a kiedy pani Hańska skarży się na to i próbuje represalii, pisze jej z oburzeniem:

„Och, jaka mi się wydajesz mała, jak dobrze widać, że jesteś z tego świata! Nie piszesz do mnie, bo moje listy stają się rzadkie! Więc tak, były rzadkie, bo nie zawsze miałem

pieniądze na opłacenie porta! a nie chciałem tego powiedzieć! Tak, nędza moja dochodzi do tego stopnia i jeszcze dalej...”

To pisze autor, o którego bajecznych honorariach legendy chodzą po Europie, a list pisany jest w *Jardies*, owej posiadłości, którą Balzac „dla oszczędności” kupił w dobie największych opałów finansowych. W krótkim przeciągu czasu wpakował w nią przeszło sto tysięcy franków, a jeżeli jej nie sprzedaje, to dlatego, że mu dają tylko dwadzieścia tysięcy! My to możemy zrozumieć, ale każcie to zrozumieć kochającej kobiecie!

Te siedem lat musiały być dla pani Hańskiej ciężkie. Dla Balzaka jest to epoka najbardziej gorączkowej twórczości. Jeszcze nie jest, jak będzie później, znużony. Myśli palą mu się w głowie i domagają się wyzwolenia. W gorączce tych prac, tych walk na wszystkich fronty, miłość jego, tak beznadziejna, staje się (takie wrażenie odnosi się z listów jego z owej pory) dlań stopniowo jakby abstrakcją. Odmawia wciąż swoje litanie miłosne, ale bardziej mechanicznie. Pisze jak gdyby powieść sam o sobie: o wiernym, niezmiennym, mimo lat, Honoriuszu... Nie brak innych postaci kobiecych w tej dobie w jego życiu. Z jedną miał dziecko, inna w męskim przebraniu towarzyszy mu do Włoch; była i piękna hrabina Guidoboni-Visconti, i pani de la Valette... I była wreszcie — co może najbardziej zaboloby panią Hańską — w latach 1836–1837, kiedy listy Balzaka do niej stawały się skąpsze — korespondencja z ową *Luizą*, która nigdy mu nie dała się poznać i nigdy nie odsłoniła swego nazwiska, a która — głupia gęś! — pisała do Balzaka: „Niech mnie pan kocha tak, jak się kocha Boga!”... Różne te legendy, i inne jeszcze, zupełnie już niedorzeczne, dochodziły do pani Hańskiej: nie mogąc np. zrozumieć finansowych kombinacji Balzaka, uwierzyła, że on jest graczem! Trzeba czytać, jak on się usprawiedliwia: i w istocie trudno uwierzyć, aby, przy swojej pracy i produkcji, mógł jeszcze sobie pozwolić na tę namiętność. Ale cóż ona mogła w tej swojej Wierzchowni wiedzieć o nim, o Paryżu! Każde imię kobiece, najniewinniejsza jego przyjaźń jakimż była dla niej ciosem! Pamiętajmy wciąż o ówczesnych warunkach korespondencji: między pytaniem a odpowiedzią upływały tygodnie; a kiedy przypadkiem list zginął, wówczas prawie niepodobieństwem było odnaleźć się w nieporozumieniach. Chodziły nawet wieści, że Balzac jest żonaty: i cóż ona mogła wiedzieć w gruncie rzeczy? W dodatku to przeświadczenie, że Francuzi są „lekkomyślni”, które Balzac tyle razy zwalcza z taką wściekłością! Położenie pani Hańskiej w ówczesnej Wierzchowni można by po trosze porównać z operową panią Butterfly... Balzac pisał jej przezornie: „Uważaj wszystko za fałszywe, czego nie wiesz wprost ode mnie”, ale ta subtelna i inteligentna kobieta nie mogła nie wyczuwać w jego listach całego innego życia, w którym ona nie miała udziału. Dodajmy wreszcie i to ostatnie: po śmierci męża pani Hańska miała być bogatą wdową: czy owa rzekoma wierność nie mogła być i spekulacją<sup>5</sup> ze strony tego literata, wciąż grzęznącego w tak oplakanych stosunkach pieniężnych?

Oto jakie lata trawiła pani Hańska, a spędziła je — z wyjątkiem jednej zimy w Kijowie — w Wierzchowni.

W listopadzie 1841 umiera pan Wacław Hański. Zostawia wdowę. Kim jest ta wdowa? Czy jest tą samą naiwną dawną korespondentką Balzaka, która przysyłała mu owe ręką guwernantki kreślone listy pełne anielskich frazesów? Czy tą samą młodziutką parafianką, która, urodziwszy pięcioro dzieci, pierwszy raz wyjrzała na Europę i przyczepiła się „jak ostryga” do wielkiego człowieka? Nie; ta kobieta, którą widzimy teraz, jest inna. To kobieta, której inteligencja, bogata z natury, zmężniała i rozwinęła się pięknie pod wpływem obcowania duchowego z genialnym pisarzem. Idealna matka, która niezaspokojone skarby czułości przeniosła na jedyną córkę. Można przypuścić, iż w chwili, gdy uczuła się wolna, jasnym okiem objęła przeszłość i przyszłość, jak kobieta, która z całą świadomością ma stanowić o swoim losie. Taka pani Hańska wyjechała w jesieni r. 1842 do Petersburga, aby tam pilnować procesu, który, wbrew oczywistej słuszności, wytoczyli jej krewni męża.

<sup>5</sup>po śmierci męża pani Hańska miała być bogatą wdową: czy owa rzekoma wierność nie mogła być i spekulacją — próbkę sądów o Balzaku, jakie krążyły w otoczeniu pani Hańskiej, może dać ta lakoniczna notatka, zawarta w dzienniku pani de Mory-Jezierskiej, która znała panią Hańską osobiście i żyła w całym tym świecie. „Balzac jest w wielkiej z nią przyjaźni i dedykuje jej swoje utwory, co przypisują nade wszystko potrzebie czerpania ze szkatuły jej wielce bogatego męża”... (Wirginia Jezierska: *Z życia dworów i zamków na kresach*, Poznań 1924). [przypis autorski]



Pomiędzy rokiem 1841, datą śmierci pana Hańskiego, a datą małżeństwa jego wdowy z Balzakiem upłynęło blisko dziewięć lat. Ileż gromów rzucili biografowie Balzaka na panią Hańską za tę zwłokę! Znowuż niezrozumienie epoki i stosunków! Czytajmy korespondencję Balzaka: on to rozumie daleko lepiej niż jego biografowie! Ubolewa nad tą zwłoką, ale nie ma o nią pretensji do ukochanej: uważa ją, wraz ze sobą, za ofiarę fatalności.

Najpierw proces: długi, zawily proces, w którym przeciwnicy mieli silne plecy w Petersburgu. Ten proces trzeba było wygrać. Następnie trzeba było uzyskać pozwolenie cara na małżeństwo z cudzoziemcem. Car tego pozwolenia odmówił. Jedyną drogą było wydać córkę za mąż, a zapewnić sobie w zamian dożywocie lub rentę. Otóż Anna, w chwili śmierci pana Hańskiego, była jeszcze dzieckiem. Chociaż matka była gotowa wydać ją bardzo młodo za mąż, aby urzeczywistnić marzenia Balzaka, wybór zięcia przy tego rodzaju układzie stosunków musiał być przedmiotem wielkiej rozwagi, gdyż, przy nieszczęśliwym wyborze człowieka, pani Hańska narażała się na to, iż może być wyzuta ze wszystkiego bez żadnej ochrony prawnej. Wszystko to Balzac, autor *Komedii Ludzkiej*, rozumiał aż nadto dobrze. I dla niego przeszedł wiek szaleństw; chciał dom i życie ugruntować na mocnej podstawie.

Następnie interesy samego Balzaka. Czyż mógł on swoją żonę narażać na tę niegodną egzystencję, jaką prowadził ścigany przez komorników, najmujący mieszkanie pod fałszywym nazwiskiem, zasypywany pozwami, zastawiający łyżki w lombardzie? Trzeba mu się oczyścić; tego wymaga jego godność. Nad tym pracuje lata bez wytchnienia, pracuje, jak można wnosić z jego listów, istotnie heroicznie; żyje jak student, odmawia sobie wszystkiego, aby się wypłacić — i nie może. Długi jego, umarzone po trosze mozolnymi ofiarami, odradzały się jak hydra pod wpływem jakiejś nowej „genialnej” spekulacji. Tak upływają lata, po których przychodzi rewolucja r. 1848, burząca od jednego zamachu cały gmach jego nadziei, wreszcie choroba Balzaka. Aby to wszystko zrozumieć, trzeba tylko uważnie czytać korespondencję Balzaka.

Wiadomość o śmierci pana Hańskiego otrzymał Balzac dnia 6 stycznia r. 1842. Miał wówczas lat blisko czterdzieści trzy: zmęczony był już mocno okresem nadludzkich prac, kilkakrotnych załamań i daremnych wysiłków. Naraz<sup>6</sup>, w momencie gdy walka zaczynała mu się wydawać beznadziejna, błyska jego oczom ta najpiękniejsza nadzieja. W jednej chwili miłość jego barwi się świeżym rumieńcem. Nie chce wątpić ani na chwilę, aby się coś miało zmienić. Myśli tylko o tym, aby jak najspieszniej pognać do stóp ukochanej po nagrodę za tyle lat wierności. W niej natomiast, w pani Hańskiej, coś jakby się przemieniło. Odzywają się w niej wątpliwości, gorycze, które się nazbierały przez te lata. Odpowiada, że chce się poświęcić cała szczęściu córki; boi się tego okropnego Paryża; wreszcie pisze mu nawet straszne słowa: „Jest pan wolny”. List ten zawinięto w list jednej z ciotek, wymierzony — jak możemy się domyślać — przeciw Balzakowi. Z chwilą śmierci pana Hańskiego cała rodzina jest zaalarmowana, aby Ewusia nie popełniła „szaleństwa”. Ale nieporozumienie nie trwa długo: namiętna wymowa listów Balzaka zażegnała to usposobienie pani Ewy.

Czemu on sam nie podąży do niej, aby obecnością swoją rozwiązać ostatnie resztki nieufności? Nie może... Nie mówiąc o jego własnej sytuacji, która broni mu w tej chwili, i to w zimie, tak dalekiej podróży, zjawienie się Balzaka w Petersburgu mogłoby fatalnie uprzedzić wysokie sfery przeciw pani Hańskiej i wpłynąć na niekorzystne rozstrzygnięcie procesu. Trzeba czekać, aż sama da mu znak, że może przyjechać. Upływa półtora roku; wreszcie w lipcu r. 1845 Balzac przybywa do Petersburga, i bawi<sup>7</sup> tam do sierpnia. Lody stopniały. Znowu wszystkie nieporozumienia stopiły się w tkiwości, te dwa młode serca odniosły zwycięstwo nad latami rozłąki, nad wszystkim co je dzieliło i zamącało ich harmonię. W ogóle ilekroć Balzac zostaje się z panią Hańską, opuszcza ją w upojeniu, pod wrażeniem jej dobroci, miłości, oddania. Mamy na to świadectwo kilku tomów jego listów; przed kilkoma zaś miesiącami, ogłosił najlepszy znawca Balzaka, p. Bouteron, bardzo wymowny a nieznanym urywek z dziennika samej pani Hańskiej.

<sup>6</sup>naraz (daw.) — nagle. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

„Dni i miesiące upłynęły, a ja nic nie pisałam. — Co mówię, nie pisałam! Nie śmiałam nawet otworzyć tej książki, która od tej pory zdała mi się jakby uświęcona. Ale w dniu moich urodzin, 24 grudnia, chciałam mieć swoje święto: zamknęłam się, uklęknęłam i w ten sposób przeczytałam to, co sławna ręka — ale czym jest sława dla serca? — to, co ukochana ręka nakreśliła. — Pisał to 2 sierpnia!... Ach! Jakże ten dzień jest już daleko! A mimo to wciąż jest tuż, wciąż jest obecny, niby gwiazda, którą się widzi, nie mogąc jej osiągnąć, gwiazda, którą wzięłam za godło mego losu.

„Byłam tedy szczęśliwa!... Wiem w końcu, co jest szczęście czyste i bez wyrzutów. Czyż ośmielę się kiedy powiedzieć, nawet tutaj, jak bardzo to moje szczęście było ogromne i zupełne? Ale czyż można opisać na zimno, z piórem w ręku, to co się czuło tak żywo? a gdyby nawet się dało, trzeba tego poniechać. Wspomnienie szczęścia kurczy się jak mimoza, rozchylić jego listki można tylko gwałtem. Zostawię tedy to słodkie wspomnienie, niech się rozwija swobodnie w chłodnej głębinie serca, które wypełnia, nie mącąc go.

„...A jednak jak nie mówić o nim, w książce, którą przeznaczyłam na to, aby w nią przelewać całą moją duszę?... Jak nie wyrazić wszystkiej wielkości i dobroci, która jest w tym człowieku; wszystkiej wzniosłości i słodczy, płomiennej inteligencji i młodości serca, świeżej, uroczej, wiosennej! To niezrównane serce nie osłabło w swoim biciu od pierwszej chwili wzruszenia. Czuje dziś tak, jak czuł w szesnastu latach, w tym wieku, o którym Chateaubriand powiada, że jest tak poetyczny w swej świeżości. Och! Za stara jestem i ciałem i duszą, aby być kochaną w ten sposób: czuję jak gdyby wstyd, wyrzut... Ileż razy, gdy on mówił i gdy ta cudowna inteligencja służyła za tłumacza żywości jego uczuć, ja, słuchając go z rozkoszą, myślałam smutno, że jestem zbyt szczęśliwa, że jestem niegodna takiego szczęścia... Nie, nie jestem niegodna, skoro je umiem ocenić i skoro jest ono dla mnie czymś ponad wszelką cenę... A wreszcie, czyż nie trzeba, aby szczęście było dane darmo, jak łaska Boga: czyż nie płynie z tego samego źródła? Jeden Bóg zna tajemnicę naszych losów; on jeden wie, czemu licha bezimienna trawka wzrasta i rozwija się u stóp lauru, podczas gdy tryumfalny tulipan roztacza swoje barwy z dala od niego i zginąłby, gdyby go się chciało posadzić na tym samym gruncie...”

Tak pisała w swoim tajemnym dzienniczku ta kobieta, którą pomawiają o oschłość serca i która rzekomo nie umiała *rozumieć* swego kochanka. To pewna, że Balzac nie pragnął być rozumiany inaczej. Wszystko w tej ukochanej Ewie odpowiadało mu, zadowalało jego duszę, umysł, zmysły. Kochał w niej i podziwiał wszystko. Jeżeli rodziły się między nimi nieporozumienia, to tylko wtedy, kiedy był z dala; ale po każdym okresie spędzonym wspólnie, listy jego przepelnione są wdzięcznością i uwielbieniem bez granic.

Uważając się od tej pory za poślubionych małżonków, Honoriusz i Ewa godzą się z koniecznością czekania. Trzeba uporządkować kwestie spadkowe, kwestie opieki, administrację olbrzymich dóbr, które prawie że nie dają dochodu, bo wszystko tonie w kieszeniach rządców i pośredników. Trzeba uporządkować zwłaszcza sprawy Balzaka, przygotować dom, trzeba wydać za mąż Annę. Od tej chwili Balzac żyje duchem przy pani Hańskiej. Na wpol obojętnie na swoją twórczość. Jest zmęczony. Daremnie sili się z siebie wycisnąć dawną wydajność pracy. Mimo że jeszcze stworzył szereg arcydzieł, wciąż ważniejszą jest dlań każdorazowa ucieczka z Paryża. Nadużył swoich sił, nie ma już dawnej radości tworzenia, została męka dostarczania skryptu, wyciskanego z siebie pod naporem zobowiązań. Mimo to, w tej epoce osiąga większy porządek w interesach. Ponosi wszystkie ofiary, byle się oczyścić. Żyje sercem. Kocha córkę pani Hańskiej Annę, skupia na niej wszystkie swoje uczucia rodzinne, zagoryczone w stosunku do matki i siostry. Kiedy młodziutka herytiera<sup>8</sup> zaręczy się z hr. Mniszkiem, pokocha młodego człowieka całym sercem i nawzajem jest przez dwoje młodych serdecznie kochany. Odtąd liczy czas wedle tych krótszych lub dłuższych ucieczek. W r. 1845 spotyka się cała gromadka w Dreźnie, stamtąd wólcze po Niemczech, Belgii, Holandii; wreszcie — cóż za radość! — pani Hańska i jej córka, mimo że nie mają pozwolenia, za paszportem siostry i siostrzenicy Balzaka, wykradną się do Paryża. W tym samym roku jeszcze spotkania w Baden-Baden, w Neapolu, w Rzymie. Każda z tych podróży w towarzystwie ukochanej jest dla Balzaka jednym upojeniem. Wreszcie — wieść pełna radości i niepokoju — przez kilka tygo-

<sup>8</sup>herytiera — dziedziczka. [przypis edytorski]

dni żyje Balzac nadzieją zostania ojcem. Przygotowuje się wszystko do zawarcia tajnego małżeństwa.

Surowi biografowie Balzaka znowuż mają za złe pani Hańskiej, że te podróże odciągały Balzaka od pracy: ależ w stanie, w jakim był wówczas, gdyby nie te chwile szczęścia i wytchnienia, jeszcze wcześniej padłby ofiarą swego nadludzkiego trudu! W roku 1846 szesnastoletnia Anna wychodzi za hr. Mniszka i wraz z mężem udaje się do Wierchowni: pani Hańska spędza jakiś czas w Paryżu *incognito*, po czym podąża za córką i zięciem do Wierchowni, aby tam młodą parę wprowadzić w zarząd i gospodarstwo. Niebawem we wrześniu r. 1847 Balzac pospiesza tam za nią, i bawi do początku r. 1848. Małżeństwo jego wciąż oczekuje likwidacji długów Balzaka. Bądź co bądź pisarz przygotowuje już podanie do cara z prośbą o pozwolenie na ten związek. Interesy zmuszają go do powrotu do Paryża; zastaje tam rewolucję, która podcina wszystkie jego literackie sperandy<sup>9</sup>: Paryż ma inne rzeczy na głowie niż literaturę. Zniechęcony, zrozpaczony, marzy tylko o jednym: wrócić do Wierchowni! Jakoż po kilku miesiącach Paryża puszcza się z powrotem i zostaje tam przeszło półtora roku, przykuty chorobą serca, następstwem owych lat nadludzkiej pracy, w których olbrzymimi dawkami czarnej kawy zmuszał to serce, aby biło dziesięciokrotnym tempem. Pani Hańska i jej dzieci pielęgnują go z nieopisaną tkliwością. „Co się tyczy przywiązania — pisze Balzac do siostry — tkliwości, chęci wyrwania chwastów, które zarastają moje życie, matka i dzieci są ponad wszelkie wyrazy”. Ale jest to człowiek już stracony: śmierć wyciągnęła już poń swoją rękę.

I wówczas spełnia się marzenie tak długo pieśczone. 14 marca r. 1850, w kościele św. Barbary w Berdyczowie, ks. Czaruski, w zastępstwie biskupa Żytomierskiego, pobłogosławił związek między Balzakiem a panią Hańską. Balzac sam donosi o tym matce: „Pani Ewa de Balzac, twoja synowa, powzięła, dla usunięcia wszystkich przeszkód, heroiczne postanowienie: oddała cały majątek dzieciom, zostawiając sobie tylko rentę”.

Czemuż nie można zakończyć tutaj romansu pani Hańskiej! Jakże piękną miałyby w nim rolę! Doprawdy, w całych tych dziejach dwojga serc nie widzę powodu, aby się odnosić do niej z owym przekazem, jaki spotyka się często. Nie bardzo widzę, czym więcej mogłaby być ta kobieta dla Balzaka niż była: co mogłaby mu oddać z siebie więcej i lojalniej, i z większą prostotą? Nie ona ponosi odpowiedzialność za lata rozłąki i męki, ani za przeszkody, które okoliczności stwarzały na ich drodze. Umiała pisarza odgadnąć, przeczuć i zrozumieć: a zważmy, że Balzac ówczesny, to nie był Balzac dzisiejszy, postawiony przez potomność na piedestale. W r. 1832, gdy pani Hańska napisała pierwszy list do niego, to był młody, zaledwie od paru lat znany pisarz. Później sława jego rosła, ale równocześnie z rozgłosem mnożyły się ataki, uprzedzenia. Powierzchność jego nie była z tych, które pociągają kobietę. Braki form i wychowania musiały razić arystokratkę. Nalot cyganerii, gonitwa za groszem, ten tryb życia, który może mieć wdzięk zaledwie w przelotnej epoce młodości, a który Balzaka prześladował aż do końca, wszystko to musiało być jakże przeciwne tej kobiecie, przyzwyczajonej królować w chwale i dostatku udzielnej prawie dziedziczki. Pamiętajmy iż po śmierci męża, pani Hańska, młoda jeszcze, piękna i bogata wdowa, mogła myśleć o najświetniejszym zameńściu, a że dziesięcioletnie hołdy Balzaka zupełnie dostatecznie nasyciły jej próżność, gdyby próżność była jej pobudką. Jeżeli tedy pokonała w sobie wszystkie uprzedzenia, jeżeli pozostała wierna swej miłości, musiało to wynikać ze szczerego powinowactwa duchowego; było to istotne urzeczenie narkotykiem geniuszu. Toteż jeżeli nieufność, wątpliwości, uprzedzenia, nad których podsycaniem pracowało całe otoczenie, budziły się w pani Hańskiej, to tylko w nieobecności Balzaka; gdy on się zjawiał, magnetyzm jego rozpraszał wszystkie te chmury. Nie, doprawdy nie widzę, w czym mogłaby pani Hańska być lepsza, a Balzac ani na chwilę nie pragnie, aby była inna; nie bądźmyż bardziej wymagający od niego.

Inne też okoliczności, obce właściwie owym siedemnastu latom tego stosunku, zaważyły na sądzie potomnych o pani Hańskiej; a mianowicie śmierć Balzaka i jej wdowieństwo. Nie zatrzymywałbym się może przy tych sprawach, gdyby nie to, że były one wielokrotnie — a w najujemniejszym dla niej sensie — omawiane; że jest to punkt, w którym skupiło się dokoła pani Hańskiej wiele uprzedzeń, może potwarzy, i że wła-

<sup>9</sup>speranda (daw.) — oczekiwane korzyści. [przypis edytorski]

śnie w ostatnich miesiącach pojawiły się dokumenty, stanowiące nowe oświetlenie tych bardzo drażliwych kwestii. Wróćmy tedy do małżeństwa Balzaka.

W maju r. 1850 małżonkowie puścili się do Paryża. Przybywszy na ulicę Fortunée, zastali dom oświetlony i pełen kwiatów, ale zamknięty: służący, który go miał pilnować, oszalał! Cóż za pierwsze wrażenie dla nowożeńców! Rychło po przybyciu wystąpiły u Balzaka nawroty choroby i powaliły go na łóżko, z którego już nie miał powstać: umarł 18 sierpnia 1850 roku. Ostatniego dnia odwiedził go Wiktor Hugo, a opis tej wizyty, zamieszczony w książce *Choses vues*, miał ciężko zaważyć na dobrym imieniu pani Hańskiej.

„...Drzwi się otworzyły. Służąca zjawiła się ze świecą. »Czego pan sobie życzy?« — rzekła. — Płakała... Przyszła druga kobieta, która płakała również, i rzekła do mnie: »Umiera. Pani poszła do siebie«...».

Ten opis cytowany we wszystkich biografjach stał się źródłem wiadomości, że pani Hańska nie była obecna przy śmierci męża i że tuż po przybyciu do Paryża zaszły między nimi poważne nieporozumienia. Tymczasem w artykule swoim<sup>10</sup> p. Bouteron przytacza korespondencję pani Ewy z lekarzem i inne dokumenty, z których wynika, że pielęgnowała Balzaka do ostatniej chwili.

Na Ukrainie (pisze p. Bouteron) młodzi Mniszkowie, którzy codziennie z lękiem oczekują nowin o „ukochanym ojcu”, są w rozpacz. Anna pisze do matki: „Całe nasze życie obrócimy na to, aby ci złagodzić tę okropną stratę”.

6 listopada pani Ewa de Balzac pisze do wiernego lekarza Balzaka, doktora Naquart: „...przeżyć samą siebie, zostać tylko ciałem bez duszy, tylko zepsutym i bezużytecznym automatem, to rzecz straszna. W istocie, są nieszczęścia zbyt miazdzące dla biednej i wątłej istoty ludzkiej. Nie, drogi doktorze, mimo całej twojej pięknej i olbrzymiej inteligencji, nie możesz się domyślać, co się dzieje we mnie. Nie wiesz, ile trzeba siły, aby żyć, kiedy życie jest tylko cierpieniem, kiedy serce jest już tylko żywą i krwawiącą raną, kiedy terażniejszość objawia się tylko bólem, a przyszłości nie ma...”

A jednak!...

... Słabości, nazwisko

Twoje kobieta...

powiada Hamlet. Champfleury, Gigoux, oto nazwiska tych, których pani Hańska miała dać za następców Balzakowi.

Zacznijmy od Jana Gigoux, malarza, mimo że był on drugim z rzędu, a to dlatego, że jego nazwisko łączy się z epizodem w życiu pani Hańskiej najbardziej inkryminowanym.

W r. 1907 Oktaw Mirbeau zamieścił w powieści swojej *628-K8* wersję o śmierci Balzaka, którą posiadał jakoby od samego Jana Gigoux i którą, nie zmieniając nic, spisał tego samego dnia, wróciwszy do domu.

Wedle tej wersji, Gigoux jest kochankiem pani Hańskiej jeszcze za życia Balzaka. W dniu, gdy Balzac kona, bawi on w jego domu i spędza cały dzień ze swą kochanką w jej pokoju. Gdy nadchodzi noc, kładą się do łóżka. O wpół do jedenastej pielęgniarka puka do drzwi. „Proszę pani, niech pani przyjdzie, pan kona!”. Siadają na łóżku, ale kładą się znowu. Po dziesięciu minutach nowe wołanie: „Proszę pani! Proszę pani! Pan umarł!”. Ewa zrywa się i wpół naga chce wybiec, Gigoux zmusza ją, aby się ubrała. O czwartej rano Ewa wraca i kładzie się do łóżka.

Do tego opisu dodał Mirbeau komentarz malujący w najczarniejszych kolorach stosunki domowe Balzaka. Wedle tego komentarza, małżeństwo jego w tydzień po przybyciu do Paryża było tak jak gdyby zerwane; małżonkowie nawet nie jadali razem. Dokumenty, jakie przytacza p. Bouteron, obalają stanowczo tę wersję: ale co więcej i sam ów opis był, zdaniem kompetentnego balzakisty, po prostu wyssany przez Oktawa Mirbeau z palca.

Wedle licznych świadectw, pani Ewa poznała Jana Gigoux dopiero jako wdowa, kiedy w r. 1851 robił portret jej córki. Potwierdza to również człowiek, który przez lat czterdzieści był sekretarzem Jana Gigoux, opierając się na korespondencji, którą ma w ręku: co więcej, twierdzi stanowczo, że Gigoux nie znał w ogóle Oktawa Mirbeau i że ten nigdy nie był u niego w domu...

<sup>10</sup>w artykule swoim p. Bouteron (...) — *Apologie pour Madame Hańska*, (*Revue des deux mondes*, 15 XII, 1924). [przypis autorski]

Oto na jak kruchych podstawach opiera się legenda, która zrosła się od lat z pamięcią pani Hańskiej!... Dodajmy, że, kiedy pojawiła się książka Oktawa Mirbeau, córka pani Ewy, Mniskowa, zaprotestowała, i Mirbeau usunął ze swojej książki te karty, które jednak tymczasem obieżyły całą prasę.

Gigoux był jednak kochankiem pani Ewy. Był nim prawdopodobnie od roku 1852. Było to właściwie „morgantyczne”<sup>11</sup> małżeństwo, które przetrwało trzydzieści lat.

Przed nim był Champfleury, młody pisarz, z którym zbliżenie nastąpiło prawdopodobnie w marcu r. 1851 i trwało kilka miesięcy. Przez paradoks wcale nie rzadki, wspólne uwielbienie dla Balzaka było tłem tego przelotnego romansu.

Tu winy pani Ewy są większe. Zakochana dama wpadła na pomysł, aby miernemu powieściopisarzowi powierzyć dokończenie kilku niedokończonych utworów Balzaka. Champfleury, nie czując się na siłach, odmówił, ale na nieszczęście poradził swej kochance, aby się zwróciła do niejakiego Rabou, który istotnie zeszcenił powieści Balzaka *Posel z Arcis* i *Drobnomieszczenie*. Na obronę pani Hańskiej można zauważyć, iż w owej epoce zapatrywania na takie „uzupełnienia” były inne niż dzisiaj. Mogło to uchodzić niemal za akt pietyzmu. Czyż u nas nie dopełniano w najlepszych intencjach *Horsztyńskiego* etc.? Bądź co bądź (stwierdza p. Bouteron, z którego świeżej pracy czerpię te szczegóły) wdowa obróciła wszystkie swoje siły na to, aby wydawać dzieła męża i utrwalić jego sławę. Zebrała też i uporządkowała owe *Listy do cudzoziemki*, olbrzymi zbiór listów Balzaka pisanych do niej, którymi to listami pisarz postawił ukochanej pomnik, jaki miała mało która kobieta. W te listy trzeba się wczytać, aby poznać prawdziwego ducha tego stosunku.

A listy jej? Listy pani Hańskiej do Balzaka? Nie istnieją. Spoelberch de Lowenjoul, ów fanatyczny zbieracz puścizny Balzakowej, zdobył tylko owe dwa listy z pierwszego okresu korespondencji, ale ani jeden, ani drugi nie są pisane ręką pani Hańskiej. W książce swojej<sup>12</sup> kreslającej dzieje tego romansu, wspomina on o „autodafé”<sup>13</sup>, jakie w r. 1847, pod wpływem jakiegoś dramatycznego zajścia, Balzac uczynił ze wszystkich jej listów. Ale listy Balzaka są tak obfite, tak szczegółowe, tak wymowne, że możemy w nich czytać całą historię obojga, możemy niemal między wierszami czytać odpowiedzi pani Hańskiej. I gdybyśmy ją znali tylko z tych listów, rola jej byłaby piękną, jedną z piękniejszych, jakie zna historia literatury. To, co rzuciło cień na tę rolę, to częścią uprzedzenie, częścią, jak widzieliśmy, wątpliwej autentyczności legendy, a wreszcie — owych trzydzieści lat, o które przeżyła Balzaka. Umiała być kochanką, przyjaciółką wielkiego człowieka, nie dość umiała być jego — wdową. Bywają inne kobiety: liche kochanki, liche żony, ale świetne wdowy...

W rezultacie trudno się nie zgodzić z francuskim obrońcą pani Hańskiej, kiedy, odpowiadając na zarzut, że „nie umiała kochać” Balzaka, streszcza jej rolę w życiu wielkiego człowieka w tych słowach:

„Urzeczywistniła dla Balzaka, od pierwszego spotkania, ideał miłości, jaki sobie stworzył w wyobraźni i o którego możliwości zwątpił. Była dlań świetnym odwetem za wzgardę margrabiny des Castries; oddała mu od pierwszego dnia serce i przyrzekła rękę. Pokochała go do tego stopnia, iż w r. 1833, w pierwszym ogniu miłości, chciała wszystko rzucić, aby iść za nim. Następnie, mimo oddalenia, mimo lat, mimo jego niewierności, mimo uprzedzeń rodziny, wytrwała w swej miłości. Kiedy był stary, chory, zrujnowany, gościła go w swoim pałacu na Ukrainie przez wiele miesięcy; stworzyła mu ognisko, rodzinę; aby móc go zaślubić, rzekła się większej części swego majątku; zgodziła się wieść z nim skromne życie w mieście, którego nie lubiła, w otoczeniu, które nie było jej światem. Zapłaciła za Balzaka, za życia jego i po śmierci, kilkaset tysięcy franków długów, pielęgnowała go z niestrudzonym oddaniem. Wreszcie, kiedy umarł, wówczas, mimo swoich sercowych słabostek, poświęciła siły i inteligencję na wydanie i propagowanie dzieł Balzaka, na utrwalenie jego sławy”.

„Jeżeli to nie wystarcza — pyta p. Bouteron — jeżeli to się nie nazywa »kochać«, czegoż wam trzeba jeszcze?”

<sup>11</sup>morgantyczny — (o małżeństwie) nie zapewniający tytułu arystokratycznego małżonkowi niższego stanu ani dzieciom. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>Spoelberch de Lowenjoul (...) *W książce swojej* (...) — *Un roman d'amour*, Paris, 1896. [przypis autorski]

<sup>13</sup>autodafé — calopalenie. [przypis edytorski]

Ale nie tak łatwo jest zmienić raz utrwalone artykuły wiary!

Posypały się we Francji odpowiedzi na tę „apologię”. Znow wytoczono dawne argumenty:

„...Tę niesłychaną zwłokę między owdowieniem a nowym zamęściem p. Bouteron tłumaczy trudnościami spadkowymi i innymi podobnymi trudnościami. Liche to racje dla kobiety naprawdę kochającej! Przyznaje także, że jej arystokratyczna rodzina sprzeciwiała się temu mezaliansowi, i że wciąż zagmatwane położenie finansowe Balzaka nie było zachęcające. Czyż miłość liczy się z takimi przeszkodami?...”

Cóż za szczytne pojęcie miłości u tego literata, który zapewne sam, doszedłszy do wieku rozsądku, zerwał, w duchu uświęconych tradycji, z milusią kochanką, aby zaślubić brzydką ale bogatą pannę albo wdowę! Ale na papierze żadnych kompromisów! Takimi argumentami można dowieść, że Tristan i Izolda nigdy się nie kochali! Mimo iż wypiwszy napój miłosny z Tristanem i związana z nim na wieczność, Izolda zostaje żoną króla Marka; a uciekłszy z nią do lasu, Tristan odprowadza ją z powrotem królowi, bo nie ma w lesie szczęścia z ukochaną, nawet w mądrej bajce. I, na domiar ironii, Tristan, w chwili zwątpienia, znużenia, zaślubia inną... I ten właśnie splot spraw serca z naciskiem praw społecznych nadaje owej legendzie jej przedziwną ludzkość... Zadumawszy się nad tym prastarym mitem, złagodźmy sądy nasze o pani Hańskiej... A cała jej historia przetworzy się nam w pamięci na jeden więcej rozdział balzakowej *Komedii Ludzkiej*.

\*

Prawie równocześnie z nowym oświeceniem tej kwestii przez p. Bouteron, pojawiły się *Listy* pani Hańskiej, pisane do ukochanego brata hr. Adama Rzewuskiego, a ogłoszone przez rodzoną bratanicę pani Hańskiej, córkę tegoż Adama Rzewuskiego, księżnę Katarzynę Radziwiłłową. Listy te, z których wyjątki ogłosiłem<sup>14</sup> swego czasu w przekładzie z francuskiego, sprawiają dziwne wrażenie, przez swoją wyraźnie bałamutną chronologię, jaką opatrzyła je wydawczyni. Miejscami wydaje się, jakby to były powycinane i posklejane ustępy rozmaitych listów pisanych w zupełnie różnych epokach życia. Nie świadczą to przeciw ich autentyczności; raczej przeciwnie. Można przypuszczać, że gdyby ktoś pokusił się o sporządzenie apokryfu (?), postarałby się przede wszystkim o uniknięcie tak grubych omyłek. Trzeba również zaznaczyć, iż owa „rewizja procesu” pani Hańskiej, której wyrazem jest „apologia” p. Bouteron, rozpoczęła się przed pojawieniem tych listów, i że fragment dzienniczka pani Hańskiej, przytoczony powyżej, bardzo zgadza się z ich duchem. Bądź co bądź, dopóki kwestia nie będzie ponad wszelką wątpliwość wyświetlona, wolałem w mym szkicu nie opierać się na tych listach i nie cytować ich, mimo że było to bardzo kuszące, gdyż zawierają one wiele cennego materiału zarówno co do osoby samej pani Hańskiej, jak i co do jej stosunku z Balzakiem. Omówię je tutaj w krótkich słowach oddzielnie.

Niepospolita inteligencja, kochające serce i lojalność charakteru, oto co uderza w tych listach. Dojrzałość sądów o Balzaku, w których przenikliwa i trafna krytyka godzi się doskonale z bezgranicznym podziwem, przynosi zaszczyt kulturze literackiej, jaką pani Hańska umiała sobie zdobyć w swojej dalekiej Wierchowni. „Znam bardzo zagorzałych Balzakistów, którzy uznali te rozmaite zarzuty za bardzo bystre”, pisze omawiając te listy Ernest Seillière. Ale umiając widzieć jasno słabe strony pisarza, ta kobieta ogarnia całą jego wielkość, i to w dobre, gdy — to ciągle trzeba pamiętać — Balzac nie był jeszcze owym Balzakiem z pomnika Rodina! W chwili, gdy większość oficjalnej krytyki francuskiej nie zdawała sobie sprawy z ogromu zjawiska, któremu na imię Balzac, w chwili, gdy mu raczej wszyscy rzucali kamienie pod nogi, pani Hańska pisze o nim, i to niejednokrotnie, i bez wahania:

„To jest postać olbrzymia, która zostanie zawsze olbrzymia, i w miarę jak czas spełni swoje dzieło, świat zapomni o tych wszystkich drobnych rzeczach, które go rażą dzisiaj, a osoba pana de Balzac ukaże się nam tym bardziej gigantyczna w miarę jak niepamięć przesłoni wszystkie te drobiazgi, które obecnie kryją intelektualną piękność człowieka i pisarza, nieśmiertelnego pisarza!

<sup>14</sup>Listy te, z których wyjątki ogłosiłem — „Wiadomości literackie”, 1925, nr 4. [przypis autorski]

„...Gdybym, jakimkolwiek przypadkiem, miała złamać serce tego genialnego człowieka — popełniłabym zbrodnię, z której nic w świecie nie obmyłoby mego sumienia. A jeszcze i z innego punktu, nie trzeba zapominać, że taki człowiek należy do całego świata, i że byłoby grzechem wobec świata przeszkodzić panu de Balzac w tworzeniu nowych arcydzieł, podobnych tym, które już nam dał”.

Znajdujemy tam interesujące oświetlenie początków tego stosunku:

„Romans mój z panem de Balzac miał za początek ciekawość, ciekawość kobiety, która, wychowana w wysokiej atmosferze intelektualnej, musiała nagle poddać się egzystencji, będącej pasmem niskich pospolitości... Korespondencja moja z panem de Balzac zaczęła się, z mojej strony przynajmniej, od żartu; później rozwinęła się i przeobraziła w jedno z najpoważniejszych uczuć i jeden z najbardziej skomplikowanych problemów...”

Raz po raz powtarzają się aluzje do oporu rodziny, do małych dokuczliwości, wścibstwa, komeraży<sup>15</sup>, uprzedzeń. Uprzedzenia te kręcą się wciąż koło jednego: różnica sfery, wychowania! Dla tych kresowych panów sama myśl o takim mezaliansie, jak małżeństwo z francuskim literatem, była czymś okropnym. Pani Hańska daleka jest od takich względów, mimo że i ona wrażliwa jest na pewne braki w wychowaniu wielkiego człowieka, nie tyle dla siebie, ile dlatego, że przykro byłoby jej widzieć go przedmiotem szyderstwa innych. Otóż dla tego polskiego światka Balzac jest przede wszystkim człowiekiem, który nie umie dość ładnie jeść:

„Przepowiadałeś mi zawsze — przypominasz to sobie — że będzie jadł nożem i nos obcierał w serwetę. Otóż, jeżeli nie dopuścił się ostatniej zbrodni, to pewna, iż stał się winnym pierwszej. Oczywiście to jest przykry widok, i nieraz, kiedy widziałam jak popelnia to, co my nazywamy błędami przeciw wychowaniu, miałam pokusę upomnieć go, tak jak upomniałabym Annę w podobnym razie. Ale to wszystko, to jest „powierzchnia”. Sam człowiek ma w sobie coś, co jest o wiele więcej warte niż złe albo dobre formy: ma geniusz, który elektryzuje i przenosi w najwyższe sfery ducha, ten geniusz, który człowieka wyrывa z samego siebie, który pozwala żyć i zrozumieć to, czego brakowało naszemu życiu...

Ale kiedy Balzac, wyczerpany nadludzką pracą, przedwcześnie zużyty, przygnieciony kłopotami, chory, wszystkie swoje nadzieje złożył w tym upragnionym związku, wówczas żadna siła nie zdoła odwieść pani Hańskiej od spełnienia przyrzeczeń. Poniesie wszystkie ofiary, byle opromienić złudzeniem szczęścia ostatnie lata pisarza. Bo sama nie ma złudzeń:

„...A mimo to, tyle jest smutku w tym naszym wspaniałym romansie! Tyle zgryzoty, tyle lęku, z mojej strony przynajmniej! Wiem dobrze, zanadto dobrze, że pan Balzac jest skazany i że nawet przy najlepszej opiece nie może żyć długo... Szczęściem dlań, on nie wie o tym i pełen jest planów na przyszłość, których ja słucham ze ściśniętym sercem, bo wiem aż nadto dobrze, że nie ma dla nas przyszłości! Jednakże myśl, że mogę być pożyteczna temu wielkiemu umysłowi i temu szlachetnemu sercu, jest także nagrodą...

„Dam mu całe szczęście, na jakie zasługuje i będę szczęśliwa czyniąc to. Tak często go zdradzano: ja mu zostanę wierna na przekór wszystkim i mimo wszystko; wierna idealowi!, jaki przedstawiam dla niego; a jeżeli, jak mówią lekarze, on ma niedługo umrzeć, niechaj umrze bodaj z dłonią w mojej dłoni i z moim obrazem w sercu...”

Kiedy już kwestia małżeństwa była postanowiona, Balzac, nie mogąc znieść samotnego życia w Paryżu, spieszy do Wierchowni. Oczywiście budzi to zgorzienie cnotliwych krewniaków, tak iż pani Hańska uważa za potrzebne w liście do brata usprawiedliwić ten pobyt. Pragnie ona spożytkować go po trosze na delikatne „wychowanie” Balzaka, wciąż z tą myślą, aby nie być za niego upokorzona w oczach tych, którzy go tak nie kochają i nie rozumieją jak ona:

„...jest wiele przyczyn tego »zagospodarowania« się pana de Balzac w Wierchowni. Przede wszystkim jego zdrowie... A przy tym, jeżeli mam mówić szczerze, powiem ci, że, skoro nie możemy pobrać się przed wiosną, rada jestem, że będę tu miała pod swoim dachem przez kilka miesięcy pana de Balzac, zanim przybędę jako jego żona do Paryża. Pragnę powoli, tak aby on sam sobie nie zdawał sprawy z tego, oswoić go z naszymi zwyczajami, i naszymi formami i przygotować go do roli, jaka mu z czasem przypadnie.

<sup>15</sup>komeraż (daw.) — złośliwa plotka. [przypis edytorski]

On pragnie, abym miała salon w Paryżu i, o ile tylko jego zdrowie pozwoli, to byłaby rzecz, która by mi się uśmiechała. Ale chcę, aby on tam grał piękną rolę, aby zajmował pierwsze miejsce i aby nikt nie mógł mu wyrzucać, że nie umie się zachować. Chcę mu wskazać ton, jaki mu trzeba przybrać, wyleczyć go po trochu z tego snobizmu, w który popada tak często, i odzwycząić go od ciągłego wynoszenia pod niebiosa pokrewieństw, które zawdzięcza naszemu małżeństwu. Słowem, staram się go przywieść do tego, aby był naturalny, aby błyszczał swoim talentem, geniuszem, głębokim wykształceniem, nieporównanym rozumem, raczej niż żeby się popisował lichymi przewagami majątku czy urodzenia, które ja posiadam, a które są o tyle niższe od wszystkich cudownych darów, jakimi natura obdarzyła jego samego...”

Nie na wiele zdało się to „wychowanie” przy nieokiełznanej żywości charakteru i dziecięcej ekspansywności Balzaka. Oto urywek z listu pani Balzakowej, kiedy, już po ślubie, w drodze do Paryża zatrzymała się z mężem w Dreźnie:

„Chciałabym, dla wielu przyczyn, być już w Paryżu, a dla jeszcze innych przyczyn być daleko od Dreznia. Nasz pobyt tutaj nie był szczególnie przyjemny, dla mnie przynajmniej. Miałam nadzieję, iż zdołam uniknąć ciekawości kolonii polskiej, ale rzuciła się na mnie jak zgłodniały sęp, pchana swoją niezdrową ciekawością, i nie oszczędziła mi żadnej przykrości. Mój biedny kochaneczek nic nie zrozumiał i szczęściem dla siebie nie dojrzał sarkazmów zawartych w rzekomych grzecznościach, którymi nas obsypano. W swoim upojeniu dał się ponieść rozlewności swego charakteru, co oczywiście wywołało cichy ale energiczny konflikt z osobami takimi, jak nasza antypatyczna księżna marszałkowa, która, kiedy jej wyraził radość, że jest z nią spokrewniony, oraz wdzięczność za dobroć, jaką mu okazała, tak samo jak inni liczni krewni, »którzy teraz zostali mymi kuzynami«, odpowiedziała: »Och, nasze pokrewieństwo z Ewelina jest tak dalekie, że można się do niego przyznać, albo się go zaprzeczyć, jak się ma ochotę«. Nie śmiałam spojrzeć na mego ukochanego przy tych okrutnych słowach, ale na szczęście ten, w którego mierzyły jej sarkazmy, nie zauważył ich”.

Rodzina

I w Paryżu nie było lepiej: i tu dziecinna próżność Balzaka nie może ukryć szczęścia posiadania tak świetnej paranteli. Pojmujemy męki, jakie cierpi biedna pani Ewa:

„Pan de Balzac jest czasami prawdziwym dzieckiem... pozwala swojej wyobraźni ponosić się bez hamulca, co go stawia, zarówno jak innych, w kłopotliwym położeniu. Tak na przykład nigdy nie mogłam uzyskać nań na tyle wpływu, aby go powstrzymać od ciągłego mówienia o biednej Marii Leszczyńskiej jako o »mojej ciotce«. Po pierwsze, nigdy nią nie była; po wtóre nikt z nas, o ile wiem, nie chwalił się tym pokrewieństwem; po trzecie od tego kiszki się skręcają starym arystokratom francuskim, z którymi stykamy się często, kiedy słyszą, jak się ktoś przyznaje do tego pokrewieństwa. To mi stwarza niepotrzebnych wrogów, bo oczywiście to mnie posądżają, że się chępię moim »kuzynostwem« ze starszą linią Burbonów... Nie powinieneś wszakże sobie wyobrażać, że wszystkie te mizerie uszczupliły bodaj w najmniejszej mierze moje przywiązanie do męża. Byłaby to bardzo licha miłość, gdyby tego rodzaju rzeczy mogły na nią wpłynąć...”

Wreszcie nieubłagana śmierć położyła na pisarzu swą rękę, Balzac umiera. Oto co pisze po jego śmierci pani Balzakowa do brata:

„Jedyna rzecz, jaka mi została teraz w mym nieszczęściu, to oczyścić jego pamięć, spłacić długi, które nad nim wisiały, i dbać o jego matkę jak o własną. Serce moje jest złamane, ale nie żałuję niczego, i kiedy Paulina napisała mi, że mogłam sobie być oszczędzić całej tej agonii, gdybym nie wychodziła za pana de Balzac, uczułam, że pragnęłabym już nigdy w życiu nie widzieć jej na oczy. Nie, doprawdy, nie żałuję niczego, nie wyrzucam sobie niczego. Mało kobiet miało to szczęście, które ja miałam: być przyjaciółką, doradczynią, jedyną miłością człowieka, który będzie zawsze uważany za jednego z największych pisarzy swego czasu. I mogę tylko być dumna z tej świadomości, że mu była natchnieniem, pociechą, zachętą, wówczas gdy świat drwił sobie z niego i nie chciał wierzyć w jego geniusz, i że dzięki mnie, mej miłości i memu oddaniu, jego ostatnie dni na ziemi były szczęśliwe, że choć na krótko zaznał całkowitego szczęścia ziszczonych ambicji”.

Szczęście



I w końcu to tak proste, tak bardzo kobiece zwierzenie:

„A jak on mnie kochał! Mój Boże, jak on mnie kochał, jak on mi ufał, jak on wierzył we mnie, wierzył we mnie bardziej może niż ja w niego, bo ja miałam chwile zazdrości, w czasie których cierpiałam tak okrutnie, och! tak okrutnie przez myśl i obawę, że może spotkać inną kobietę, młodszą i ładniejszą ode mnie...”

Nie chcę już nic dodawać do tych kart. Niech mówią same za siebie.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pani-hanska>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Boy-Żeleński, *Pani Hańska*, nakł. H. Altenberg, Lwów [1925]

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Marta Niedziałkowska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Aneta , mt, Anonim, Anna, Rafał Grabowski, Tomasz Gładki.

ISBN 978-83-288-0099-1

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).